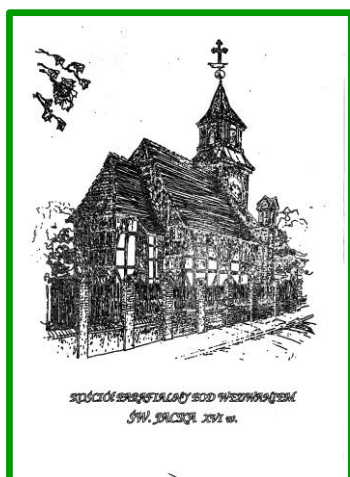




Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczytach

U świętego Jacka



październik 2020

Różaniec



W dzieciństwie podobały mi się kolorowe paciorki różańca i myślałam, że nosi się je na szyi jak korale. Nieco później zabrałam w daleką podróż stary różaniec, pamiątkę po mojej cioci, jako talizman mający mnie chronić od złego. Był czas, kiedy idąc do pracy (niełatwej pracy w szkole) w kieszeni po kryjomu zaciskałam w dłoni różaniec. Czułam się wtedy tak, jakby ktoś wziął mnie za rękę i to dodawało mi odwagi, pomagało przetrwać kolejny dzień.

Różaniec. Z jednej strony można by go reklamować jako modlitwę niezwykle skuteczną, dzięki której został wyproszony niejeden cud. Znam takie cudowne zdarzenia z autopsji. Pewnemu mężczyźnie groziła amputacja nogi. Po skomplikowanej operacji długo przebywał w szpitalu i powrócił do pełni zdrowia. Starsza pani (miała wówczas ponad 90 lat) złamała nogę. Stan zdrowia chorej nie pozwalał na operacyjne zespolenie kości. Wydawało się, że dni staruszki są policzone. A jednak po pewnym czasie i rehabilitacji prowadzonej pod kierunkiem specjalisty, wróciła do zdrowia i zaczęła samodzielnie chodzić. Inna seniorka miała poważne zaburzenia pamięci i wydawało się, że jej stan nigdy już nie ulegnie poprawie. Stało się inaczej. Dziś, mimo sędziwego wieku, starsza pani cieszy się godną pozazdroszczenia sprawnością umysłu. Wszystkim wymienionym przeze mnie osobom towarzyszyła modlitwa różańcowa. Wielu modliło się w ich intencji. Takich zdarzeń można wymienić znacznie więcej. Myślę jednak, że nie one są najważniejsze. Cudowność wspomnianych uzdrowień można zakwestionować, mówiąc, że są zasługą kunsztu lekarskiego lub wręcz przeciwnie – wynikiem źle postawionej na początku choroby diagnozy.

A z drugiej strony znam dobrze osoby, które codziennie odmawiały Różaniec. Ot, choćby moja babcia i jej dwie siostry. Nie wiem, co prawda, o co się modliły; czy odmawiały jedną dziesiątkę, czy więcej. Wiem natomiast, że ich życie nie było usłane różami. Żadne niezwykle zdarzenia nie stały się ich udziałem. Wręcz przeciwnie, były nim wojna, niedostatek, ciężka praca, zagrożenie życia i niepewność jutra. Nie doświadczyły cudownych uzdrowień. Ich bliscy chorowali i umierali. Tylko babcia doczekała się pociechy ze swej jedynej córki. Siostrze babci nie było dane cieszyć się darem macierzyństwa. Ale różaniec nie był rekwizytem leżącym na nocnym stoliku. Modliły się codziennie, wytrwale.

Może dzięki tej modlitwie przetrwały okres okupacji. Może Różaniec osłodził im gorycz wdowieństwa... Może dzięki tej modlitwie się nie załamały.

Niektórzy mówią, że Różaniec jest modlitwą jednostajną i monotonną. Nie ma w nim miejsca na spontaniczność. Jest w nim jednak miejsce na wierność. To tak, jak w życiu małżeńskim czy, szerzej, rodzinnym. Wraz z upływem czasu coraz rzadziej używamy w rozmowie wyszukanych zwrotów i niezbyt często doświadczamy niezwykłych uniesień. Wstajemy rano, mówimy sobie: „Dzień dobry”, zamieniamy kilka grzecznościowych słów. Rozmawiamy o zwykłych, prozaicznych rzeczach. A czasem w ogóle nie chce się nam odzywać. Ale jesteśmy razem mimo zmęczenia i kłopotów. Podobnie jest z Różańcem. Czasem nie tylko nie potrafimy się zdobyć na rozważanie Tajemnic Różańca – z najwyższym trudem zdobywamy się na „wyklepanie” dziesięciu zdrowasiek. Ale samo „wyklepanie” jest niezwykle ważne. W nim zawarta jest wiara w Tego, w czyje imię wypowiadamy słowa modlitwy. Bo kto nas może z nich rozliczyć? Kto sprawdzi, czy i jak się modliliśmy? I w tych wypowiedzianych pośpiesznie lub niezbyt uważnie zdrowaśkach zawarte są niewypowiedziane słowa: „Boże, jaki jestem zmęczony!”, „Jezu, mam już wszystkiego dosyć!”. „Matko Najświętsza, nie potrafię się modlić, patrząc na to cierpienie”, „Tak się boję, Jezu. Pomóż mi!”, „Jezu, ratuj moje dziecko!”, „Boże, TO jest nie do zniesienia!”...

Różaniec, to nasza decyzja, by nawet najtrudniejsze momenty naszego życia przedstawić Bogu. A że sami nie potrafimy, chwytny Maryję za rękę. Idziemy razem z Nią.

Danuta Tettling

Święta Siostra Faustyna - dzieciństwo



Zanim Helenka wstąpiła do zakonu i została wielką świętą, o której usłyszał cały świat, była małą dziewczynką. Urodziła się jako trzecie z dziesięciorga dzieci Stanisława i Marianny Kowalskich.

Trwały zabory, a rodzina żyła bardzo ubogo. Matka była dzielna, pracowita i oddana rodzinie. Po latach jeszcze synowie będą wspominać, jak to Marianna nosiła ojcu obiad do pracy, a potem wracała do domu, niosąc drewno na plecach, choć śnieg był po kolana. Ojciec pracował jako cieśla. Świadczył usługi miejscowej ludności. W warsztacie mógł pracować nocami. Nawykły do znoej pracy, tego samego wymagał od dzieci. Może dlatego synowie powiedzą później o nim, że był wymagający, a nawet srogi. Jednak ta „twarda ręka” to nie wyraz twardego serca, lecz proza ubo-

giego życia, gdzie tylko ustawiczną pracą można było zdobyć najkonieczniejsze utrzymanie.



Stanisław był równocześnie człowiekiem pobożnym i prawym. Nigdy nie opuszczał niedzielnej Mszy św., a spowiadał się regularnie co 2 tygodnie (co było czymś niespotykanym). Codziennie z samego rana solennie śpiewał godzinki, a w Wielkim Poście – Gorzkie żale. Razem z żoną dbali o religijne wychowanie swych dzieci. Wspólna wieczorna modlitwa przed domowym ołtarzykiem nie była nigdy opuszczona. Ojciec czytał też dzieciom na głos książki.

To wszystko oddziaływało na żywą wyobraźnię Helenki. Szczerze i z przejęciem brała udział w tych praktykach. Ojciec przywiózł kiedyś z pielgrzymki do Częstochowy figurki z fajansu przedstawiające

Pana Jezusa i Matkę Bożą. Helenka bardzo je lubiła i przystrajała kwiatami. Kiedy jako nastolatka odchodziła z domu na służbę, prosiła młodszą siostrę, Natalię, by o nie dbała. Ta jednak założyła swoją rodzinę i dopiero po latach wzięła figurki pod swoją opiekę. Były wtedy potłuczone i posklejane.

Nic zatem dziwnego, że pięcioletnia Helenka stroiła ołtarzyki i opowiadała mamie, jak to śniła się jej Matka Boża, że po ogrodzie rajskim chodziła. Dziewczynka wyróżniała się od rodzeństwa zamiłowaniem do modlitwy. Zdarzało się, że nie mogła iść do kościoła. W domu była tylko jedna świąteczna sukienka i dziewczynki chodziły w niej na zmianę. Wtedy Helenka ukrywała się gdzieś z książeczką do nabożeństwa i tak łączyła z Mszą św. sprawowaną w kościele. Gdy zaś matka gniewała się, że nie było komu kartofli obrać czy dzieckiem się zająć, przepraszała, tłumacząc, że inaczej nie mogła, bo Pan Jezus więcej by się gniewał.

Wg wspomnień brata, Stanisława, Helenka od najmłodszych lat miała pociąg do opowiadania o świętych, o pielgrzymach i pustelnikach. Mówiła też, że jak wyrośnie, pójdzie do pielgrzymów, ale rodzeństwo tylko się z tego śmiało.

Do szkoły Helenka chodziła niecałe trzy lata, ale uczyła się bardzo dobrze. W czasie wizytacji inspektora powiedziała cały wiersz „Powrót taty”. I to tak dobrze, że dostała nagrodę.

Bł. Ks. Sopoćko napisze o niej później we wspomnieniach, że choć nie posiadała wykształcenia, ledwo pisała i to z błędami, to życie Boże uwidaczniało się w jej duszy w ogromnie wysokim stopniu.

Jako dziecko Helenka została zapamiętana jako dziewczynka żywa i wesoła. Chętnie śpiewała i miała miły, dźwięczny głos. Młodsza siostra Natalia doda też, że była chętna do każdej pracy. A przy tym posłuszna i zgodna.

Pewne zdarzenie na długo zapadło w pamięci rodziny. Otóż któregoś niedzielnego poranka, jeszcze przed świtem, Helenka uwiązała trzy krowy na postronek i wyprowadziła na miedzę, by je napaść. Kiedy ojciec rankiem zobaczył pustą oborę, przeraził się, że padli ofiarą złodziei. Widok córki wracającej z pola wyjaśnił sprawę. Ale to



nie był koniec nerwów. Czy drobne dziecko jest w stanie utrzymać trzy sztuki bydła tak, by nie poszło w szkodę? Dopiero obchód roli uspokoił Stanisława, że nic takiego się nie wydarzyło. Jakim sposobem Helenka tego dokonała – trudno pojąć. Pasienie bydła na miedzach było stałym zajęciem wiejskich dzieci. Wielu rolników miało zbyt mały areał, by wykarmić rodzinę, a co dopiero zapewnić paszę dla inwentarza. Toteż dzieci powszechnie prowadziły bydło na miedze, rowy i nieużytki. Jednak bardzo trudno było upilnować, by zwierzęta nie szły w zboże czy na zagony, co oznaczało szkodę i kończyło się dla pastuszków biciem. Nic więc dziwnego, że dzieci bardzo nie lubiły tego zajęcia. Jakim sposobem Helenka poradziła sobie z trzema krowami, po ludzku trudno to sobie wyobrazić. Może już wtedy prosiła Aniołów o pomoc, jak to robiła później, mając nawal prac w klasztornej kuchni? Po tym wydarzeniu ojciec jeszcze bardziej darzył ją zaufaniem. Stanisław lubił polowanie i miał dubeltówkę. Ze wszystkich dzieci tylko Helenka wiedziała, gdzie tato ją trzyma.

Wrażliwe serce – oto, co jeszcze wyróżniało Helenkę w dzieciństwie. Opiekowała się zwierzętami domowymi, a jak któreś było skaleczone, pierwsza spieszyła z pomocą, pełna litości. Była też wrażliwa na ludzką biedę i nieszczęście. Miała różne pomysły, jak biednym pomóc. Raz przebrała się za żebraczkę w stare rzeczy mamy i chodząc po wsi, zbierała jałmużnę. Oddała ją potem księdzu. Dorosli śmiali się z tego, bo to były groszowe zyski, ale jej to nie odstręczało.

Do pierwszej Komunii św. Helenka przystąpiła w 1914 r. Miała wówczas 9 lat. Pouczona przez proboszcza o obowiązkach religijnych, już nigdy nie chciała opuścić Mszy św. niedzielnej i dbała, by inni członkowie rodziny tego nie robili. Miała też inny zwyczaj. Idąc do kościoła w dni, kiedy przystępowała do Komunii św., całowała ręce rodziców, czego inne dzieci nie robiły. Po pierwszej Komunii, wg matki, Helenka zmieniła się. Stroniła od ludzi, nie wracała z kościoła z innymi. Matka słyszała kiedyś, że Helenka pytała koleżanki „Czy ty jesteś dziś szczęśliwa? Bo ja takiego coś wyczuwam w sercu. Mam Boga w duszy”. Idąc do spowiedzi, zawsze najpierw przepraszała ojca i matkę.

Czasem w niedziele Helenka dostawała zgodę od matki, by pobawić się z dziewczynkami. Ale ona zamiast do nich, szła do ogrodu, gdzie robiła sobie ołtarzyk i tam się modliła. Zabierała też chętnie dziewczynki do wspólnej modlitwy.

Czy zatem możemy uważać Helenkę za zupełnie zwyczajne dziecko? Raczej nie, jeśli wziąć pod uwagę, że mając trzynaście lat widywała dziwne blaski, których nikt z rodziny, oprócz niej, nie widział. Te widzenia powtarzały się także później, gdy poszła na służbę. Raz jasność była tak nadmierna, że wszczęła alarm, przekonana, że się pali. Było to na tyle niepokojące, że wezwano nawet lekarza. Matka wspomina też, że dziewczynka budziła się w nocy. Martwiła się o zdrowie Helenki. Ta jednak tłumaczyła, że widać anioł budzi ją na modlitwę.



A co o swoim dzieciństwie pisze sama s. Faustyna? „W siódmym roku życia usłyszałam pierwszy raz głos Boży w duszy, czyli zaproszenie do życia doskonalszego, ale nie zawsze byłam posłuszna głosowi łaski. Nie spotkałam się z nikim, kto by mi te rzeczy wyjaśnił” (Dz. 7). Zatem Bóg już wtedy zabiegał o rozwój jej wiary i rozwijał w niej powołanie.

Jak wyglądała Helenka jako nastolatka? Gładkie, rudawe włosy miała zaczesane do tyłu w gruby warkocz. Twarz miała miłą, jasną i spokojną, nieco piegowatą. Była bardzo zgrabną i wesołą dziewczyną, mogła się podobać. Robiła wrażenie zdrowej i pogodnej. Tak zapamiętali ją bliscy i osoby, u których przed wstąpieniem do klasztoru pracowała na służbie.

Marzena Jagielska

Fakty biograficzne opracowane na podstawie książki „Wspomnienie o świętej Siostrze Faustynie Kowalskiej ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia” Wydawnictwo Misericordia 2011

Recepta na długowieczność

13 listopada nasza najstarsza parafianka – pani Michalina Michnik ukończy 99 lat. Choć obecnie mieszka w Kielczowie, często z córką lub jedną z wnuczek przyjeżdża do naszego kościoła na Mszę świętą. Trudno się dziwić, że jest tak bardzo związana z kościołem św. Jacka i ze swojczycką parafią. Tu zamieszkała wraz z mężem po wojnie, tu przyszły na świat jej dzieci, tu przez wiele lat pracowała. W kościele św. Jacka były ochrzczone jej dzieci i wnuczki. Pani Michalina mimo sędziwego wieku zachowała dużą sprawność fizyczną, jasny umysł i pogodę ducha. Chętnie zgodziła się podzielić z nami wspomnieniami i receptą na długowieczność.



Co prawda kobiet o wiek się nie pyta, ale proszę powiedzieć, ile Pani ma lat.

Dziewięćdziesiąt dziewięć - za dwa miesiące, 13 listopada.

Proszę nam zdradzić, jaka jest Pani recepta na długowieczność. Co Pani robiła, że Pani tak długo jest w takiej dobrej formie?

Co robiłam? Leczyłam się. Gdybym Pani o wszystkim opowiedziała, to by się Pani wystraszyła, ile operacji przeszłam. Wola Boża! Bo się stale modliłam do Matki Boskiej, żeby miała mnie w swojej opiece i żeby Pan Bóg mnie trzymał. Dlatego wszystko przezwyciężyłam. I tego mi jeszcze życzą, żebym do stu lat dożyła. Chyba że... Mówią, że ta epidemia jest taka straszna, że mogę umrzeć. Ale ja się nie boję.

Co Panią najbardziej cieszy?

Pracowałam tyle lat i cieszy mnie, że mogę swobodnie żyć. Ponad dziewięćdziesiąt lat pracowałam i pomagałam dzieciom, a teraz mogę odpocząć. Tylko że do kościółka mi nie dają iść, bo daleko. A ja powiedziałam, że dopóki mogę, chcę chodzić.

Co się wyniesie z domu, niesie się dalej...

Ile Pani miała dzieci?

Trójkę.

Widać, że bardzo się o Panią troszczy. Cóрка i wnuczka przywożą Panią do kościoła św. Jacka...



Wnuczki mam dwie takie kochane, co je od maleńkich dzieci pielęgnowałam. Jak się urodziły, były malutkie, zaledwie po kilo osiemdziesiąt. Jedna z nich, ta, która tu mieszka, najwięcej się mną opiekuje. Wszystko jej tak sprytnie i szybko idzie. Jestem bardzo wdzięczna jej za to wszystko. Przedtem przez pięć lat opiekowała się chorymi za granicą, troszczyła się o nich.

Jak się Pani udało tak dobrze wychować dzieci i wnuczki?

Powiem szczerze. Pochodzę z bardzo pobożnej rodziny. Staralam się tak samo dzieci wychować. Było nas dwanaścioro, a dziesięcioro dożyło do dorosłości. Różnie było w domu, ale na pierwszym miejscu był zawsze kościół i modlitwy. A co się wyniesie z domu, niesie się dalej.

Ale jak w życiu codziennym wpajać dzieciom tę pobożność, wiarę, religię? Teraz często się słyszy o tym, że dzieci wierzących rodziców tracą wiarę.

Mój ojciec miał duże gospodarstwo. Rano wszyscy klękaliśmy, odmawialiśmy pacierz. A jak się pomodliliśmy, każdy miał swoje zajęcie. Póki dzieci były małe, rodzice zatrudniali kobiety do pomocy w domu, a potem to już robiliśmy wszystko sami.

Jeszcze nie miałam dziesięciu lat, a już musiałam robić w polu. Kiedy mi było za ciężko, pomagała mi bratowa. Zawsze była chętna do pomocy. Jak było kopanie ziemniaków, sama mi mówiła: „Chodź, pomogę ci. Ja pokopię, a ty tylko zbieraj”. Bratowa bardzo krótko żyła. Umarła na gruźlicę (epidemia była straszna) i została czworo dzieci. Szesnaście lat wtedy miałam. Poszłam więc do brata pielęgnować te dzieci. A potem miałam swoją rodzinę. Przyjechałam na Ziemię Zachodnie w 1946 roku. Wszystkie porodziłam w domu, nie w żadnym szpitalu.

Małżeństwo. Pierwsze powojenne lata.

A gdzie Pani poznała swojego męża?

Miałam osiemnaście lat i rodzice chcieli mnie za niego wydać za mąż. Andrzej mieszkał w tej samej wsi i miał wtedy 26 lat. Rodzice męża mieli przed wojną bardzo mało ziemi. Mąż pracował w domu jako szewc. Robił buty. Miał warsztat. Ale gdy wybuchła wojna, został powołany do wojska, a potem dostał się do niewoli i był więziony w lagrach. Po wyzwoleniu przez Amerykanów chciał wyjechać do Ameryki, ale mu nie dali. Mógł zostać w Belgii, ale nie chciał. Najpierw chciał mnie ściągnąć do Niemiec. Nie chciałam. Rodzice mi odradzili.



Andrzej wrócił w 1945 roku (wracał dwa tygodnie, jechał na pociągu – na wierzchu) i w tym samym roku my ślub wzięli. Sukienkę do ślubu szyla mi żona mojego starszego o półtora roku brata, który przed wojną mieszkał pod Krakowem. Kiedy szedł front, całe jego gospodarstwo się spaliło. Po wojnie przyjechali do Wrocławia. Cały czas nic, tylko prosili, żebyśmy też tam przyjechali i mieszkali razem. I przyjechaliśmy na Ziemię Zachodnie w 1946 roku.

Kocham nasz kościół

Kościół na Swojcu był zburzony. Należeliśmy do parafii Świętej Rodziny. Ale trudno było tam się dostać. Mostu nie było ani kładki. Trzeba było jechać

naokoło przez Zalesie i Biskupin, żeby do kościoła iść. Ale na Swojcu była szkoła - teraz już nie ma tego budynku [budynek pastorówki]. Tam przyjeżdżał ksiądz od Świętej Rodziny na rowerze i odprawiał nam Mszę (nam – Polakom, bo tu była jeszcze cała masa Niemców; wszyscy oni się pakowali i wyjeżdżali, bo mieli taki nakaz). I pięknie modliliśmy się i śpiewaliśmy. I to nas cieszyło. A potem chcieliśmy kościółek mieć. A tu tylko ściany stały. Nic nie było. Ani wieży, ani niczego. Dookoła było pełno gruzu. Wyższa Szkoła Rolnicza dała drzewo na remont dachu. Mężczyźni wszyscy wzięli się do pracy. A my, kobiety, z sipami wyrzucałyśmy gruz. Byłam wtedy w ciąży, syna urodziłam na Nowy Rok, a potem całe lato przy kościele pracowałam. Kościół został poświęcony przez biskupa jako katolicki (nie ewangelicki). Syn jako pierwszy parafianin był w tym kościele ochrzczony. Miał wtedy 9 miesięcy. Jaka uciecha była! Dlatego kocham tak strasznie kościół na Swojcu. Nic mnie tak nie zadowoli, jak to, że tam jadę na Mszę. Taka jest prawda. Tak lubię słuchać teraz tego nowego księdza. Tak piękne kazania mówi. Organista tak pięknie śpiewa. Teraz muszę daleko jechać, ale mam wnuczkę, której też tak strasznie się ten kościółek podoba, więc jedziemy obydwie.

Nauka

Jaką szkołę Pani skończyła? Jak długo się Pani uczyła?

W Kadłubie pięć oddziałów skończyłam. Kierownik szkoły przychodził do rodziców i prosił, żeby mnie do Częstochowy do szkoły dalej wysłać. Ale przy tylu dzieciach to było niemożliwe. Ja chciałam się uczyć, ale wtedy ludzie uważali, że dziewczyna powinna umieć prowadzić dom, zadbać o dzieci, gotować, prac i szyć. To wystarczy. Byłam wysportowana. Skakałam tak daleko, że żaden rów nie był dla mnie przeszkodą. W piłkę grałam dobrze. Do czwartej klasy, to my nie mieli szkoły, po domach się uczyliśmy. A później wieś - gromada – szkołę wybudowała, drewnianą taką. Były dwie sale. Tam skończyłam czwartą i piątą klasę.



Potem byłam na służbie u księdza, pracowałam pod okiem gospodyni. Bardzo dużo się nauczyłam: ugotować posiłek, do stołu podać, podejmować księży - dziekana i wikarego... Życzyłabym każdej dziewczynie, żeby tyle się nauczyła, co ja wtedy. Później mnie Niemcy zabrali do siebie, do Praszki. I służyłam u nich całe cztery lata. Rodzice mieszkali niedaleko Praszki, tak że odwiedzałam ich w niedziele i święta, jeździłam do nich na rowerze (tylko opaskę nosiłam, bo Praszka była w pasie granicznym). Zawsze przywoziłam jakąś żywność darowaną przez Niemca dla rodziców i rodzeństwa. Państwo, u których pracowałam traktowali mnie bardzo dobrze. Pewnego razu zachorowałam i chciałam na czas choroby pojechać do domu. Pani powiedziała, że jeśli u nich pracuję, to mogę również przebywać podczas choroby aż do powrotu do zdrowia.

Pewnie mówi Pani dobrze po niemiecku?

Nie, rozmawialiśmy po polsku. Ale znałam parę słów po niemiecku.

Zamiłowanie do czytania książek ma Pani do dziś...

Bardzo lubię czytać.

Praca

Gdzie Pani pracowała po wojnie?

Mój mąż, który po wojnie pracował w Spółdzielni Olgina¹, zaczął strasznie chorować. „Wychodziło” więzienie, „wychodziła” wojna.

Ja pracowałam u gospodarzy, którzy byli jeszcze na Swojcu. Potem cegielnia ruszyła. Poszłam tam do pracy w kuchni. Przywoziłam 10 litrów mleka z Sępólna – rowerem, na kierownicy. Gotowałam kotły kawy dla ludzi. Pracowało ich dużo, na dwie zmiany. Jak tej kawy i mleka nagotowałam, leciałam do domu zajrzeć, bo córkę zostawiałam w łóżku – pod opieką bratowej, która w domu szyla. Byłam pewna, że gdyby się coś działo, to przyjdzie do naszego mieszkania i zajmie się dzieckiem. Pracowałam tak trzy lata. I wtenczas stało się tak, że zachorowałam na grypę. Jak byłam na zwolnieniu, to kierownik zatrudnił do kuchni inną osobę. Kiedy przyszłam, nie było już mojego fartucha w kuchni. Stół był nakryty obrusem (ja nie rozkładałam obrusów, bo ich nie miałam, myłam tylko stół ścierką do czysta). I wtedy „podkusił” mnie jeden pan. Powiedział: „Michnikowa, nie daj się. Byłaś na zwolnieniu. Nie mieli prawa tak zrobić”. Wsiadłam więc w tramwaj i pojechałam do dyrekcji. Poszłam do dyrektora i wszystko mu powiedziałam. Nie kłamałam, nie obmawiałam. Dyrektor wziął za telefon, zadzwonił do kierownika i kazał mi rano normalnie iść do pracy. Przyszłam więc rano do biura, bo trzeba było listę podpisać. Kierownik ironicznie się uśmiechnął i powiedział: „I co? Pomogła ci dyrekcja?” „Okaże się, zobaczymy” - odpowiedziałam. Przyleciał majster, żeby zabrać mnie do produkcji cegły. Kiedy taka cegła wychodziła z prasy, ważyła 5 kilo. Powiedziałam więc: „Ja tam nie pójdę”. Prosiłam, żeby mnie skierowali do suchej cegły.

Pracowałam caluśki Boży rok przy podawaniu cegieł do pieca. Osiemnaście tysięcy takich cegieł obeschniętych, co szły na wypalanie! Brało się po dwie cegły (a dwie cegły ważyły 10 kg) i trzeba było je na wózki kłaść, a wozak woził cegły do pieca. Czasem przekraczaliśmy nawet 18 000 cegieł. Tam się dużo zarabiało. Nie 900 zł, ale nawet 2000 zł na rękę. A ja tak chciałam zarobić, bo wszystkie meble, które mieliśmy po Niemcach, były już zniszczone. Mąż nie zarabiał. Dzieci były jeszcze małe. Kiedy córka młodsza szła do I Komunii, pojechaliśmy z mężem i kupiłam całą sypialkę nowych mebli za to, co zarobiłam w cegielni. Najpierw w cegielni, a potem w Chemiteksie w warunkach szkodliwych. Dlatego musiałam się leczyć i dali mi odszkodowanie.

Ruszyła fabryka nawozów sztucznych, ale mąż mi tam nie pozwolił pracować. Jeździłam na Cybulskiego do pośredniaka. Tam przebierali w ludziach jak w ulęgalkach, bo tak było dużo ludzi. Potem za pośrednictwem pewnej znajomej, która porozmawiała z kierownikiem, poszłam do fabryki jedwabiu. Przyniosłam skierowanie z pośredniaka, ale było na takie najgorsze oddziały, gdzie było dużo siarczku. A ja poszłam na inny – włókienniczy. Kierownik mówił, że był to dział

¹Spółdzielnia im. Olgina powstała w 1946 r. pod nazwą „Jedność” z inicjatywy Mojżesza Szafranka, który pełnił funkcję prezesa do 1954 roku. Była to spółdzielnia szewsko-kamasznicza z wyrobami ze skóry. Produkowała obuwie, galanterię skórzaną, teczki, torebki, rękawiczki, tornistry.

uzdrowicielski. Czy była to ciężka praca? Dla rąk. Z przędzalni przywozili przędzę. Takie zwoje plastikowe trzeba było zwijać w kłębek. Ale pracowałam dotąd aż przeleżałam trzy miesiące w szpitalu. Lekarze powiedzieli, że nie mogę już wrócić do pracy i przesłam na rentę. Miałam 50 lat i już niezdolna byłam do pracy.

Jakie warunki panowały na Swojcu zaraz po wojnie?

Jakie to czasy były! Mój Boże! Prądu z początku nie było. Karbidem świeciliśmy – były takie karbidowe lampy. Zimy były straszne. Jak jechali kolejarze i węgiel gdzieś dalej wieźli, to ludziom zrzucali, żeby mieli czym palić. Ogródka nie mieliśmy, więc z bratową skopałyśmy podwórko – 10 arów, żeby mieć własne jarzyny.

Więzi rodzinne

Miała Pani dziewięcioro rodzeństwa. Jak układały się relacje między wami?

To były bardzo dobre kontakty. Bardzo bliskie. Pomagaliśmy sobie długo. Miałam najstarszą siostrę tak kochaną, że wszystkich wspomagała. A ze starszym bratem i z bratową mieszkaliśmy w jednym domu. Miałam bardzo dobrego brata. Dbał o mnie. Pozostałe rodzeństwo, z wyjątkiem jednego brata, po wojnie również przyjechało na Ziemię Odzyskaną. Brat, któremu ojciec zapisał gospodarstwo, zmarł, gdy miał 42 lata. Zostawił żonę w ciąży i czworo dzieci. Po jego śmierci bratowa jeszcze piątą urodziła.

Nikt nie może dwóm panom służyć...

Rodzice nauczyli was wszystkich hartu ducha, pracowitości, solidarności i wierności zasadom...

Mój dziadek był Niemcem. Babcia trzy razy za mąż wychodziła. Z pierwszym mężem miała czworo dzieci, z drugim – trójkę (moja mama miała dwóch braci), i tylko z tym trzecim mężem nie miała dzieci. Dziadek nazywał się Tabaka. Moja teściowa pochodziła z rodziny o niemieckich korzeniach. Jedna z sióstr męża „przepisała się” w czasie wojny na folksdojczka – podpisała volkslistę². Jeden z

²**Volkslista** (niem. *Deutsche Volksliste* **DVL**, pol. **folkslista**[a]) – niemiecka lista narodowościowa wprowadzona 2 września 1940 na podstawie reskryptu Heinricha Himmlera jako komisarza Rzeszy do spraw wzmocnienia niemieczyny. Na terenach Rzeczypospolitej Polskiej anektowanych przez III Rzeszę w czasie II wojny światowej volkslistę wprowadzono zarządzeniem z 4 marca 1941.

Tak zwane „podpisanie volkslisty” wiązało się z wypełnieniem szczegółowej ankiety, która zawierała pytania o przynależność wyznaniową, od kiedy rodzina mieszkała w danym rejonie, jakie kończono szkoły, o krewnych w Niemczech itd. Ankieta była wysyłana do domu. Po jej odebraniu, decyzją urzędnika, przydzielano ankietowane osoby do jednej z czterech grup volkslisty[

braci mojej mamy – też się przepisał i chciał, żeby moi rodzice tak samo zrobili. „Będziecie siedzieć na gospodarce – mówił. - A tak, to was wyrzucą”. A mój ojciec przepisać się nie chciał, ani później do partii (PZPR) należeć, bo, jak mówił, on służy tylko jednemu panu.

Podsumowując można zauważyć, że w życiu tak naprawdę liczy się wiara – ufność pokładana w Bogu, rodzina, ojczyzna, wierność zasadom wyniesionym z domu, chęć do pracy i otwartość na drugiego człowieka.

Duchowy kamerton, czyli cztery wskazówki mędrca żydowskiego

Chcę wam przedstawić midrasz pewnego mędrca żydowskiego, który żył jeszcze przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, oczekiwał nadejścia Mesjasza, studiował Pismo Święte i próbował nauczać ludzi właściwego postępowania.

Kiedy człowiek dostanie się do innego świata – tak określano wówczas Królestwo Niebieskie – mówił - będzie musiał odpowiedzieć na cztery pytania.

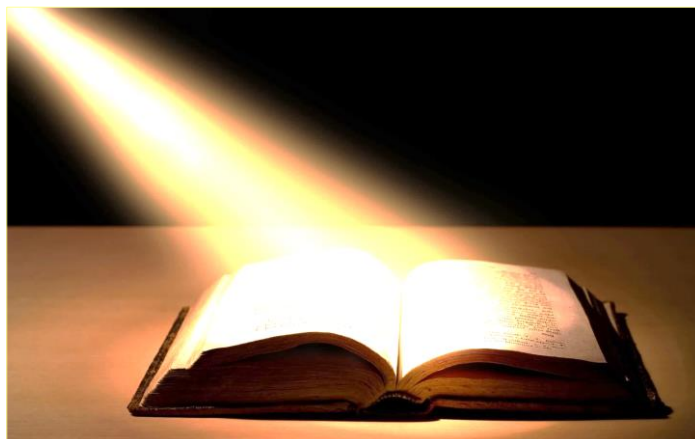


Po pierwsze: **Czy byłeś uczciwy w pracy?** Czy dobrze robiłeś to, czym zajmowałeś się zawodowo przez całe swoje życie? To jest pierwsze pytanie, które usłyszy każdy człowiek.

Wyobraźmy sobie, że człowiekiem tym jest protetyk dentystyczny, który wykonuje złote koronki. Złoto „lepi” mu się do rąk i po kilkunastu latach ma schowanych gdzieś w garażu kilka sztabek. To zły protetyk. Być może dobrze wykonuje protezy, ale jest chciwy. Musimy więc zadać sobie pytanie, czy nadajemy się do wykonywanej pracy. Jeśli wykonujemy ją źle, to delikatnie mówiąc, nie jesteśmy zbyt dobrymi ludźmi.



Po drugie (człowiek usłyszy pytanie): **Czy chciałeś mieć dzieci?** Najważniejsze jest to czy chcemy, bo to, czy mamy dzieci, często nie zależy od nas. Człowiek może żyć w małżeństwie i być bezpłodnym. To jest krzyż. To się zdarza. Kobiecie może nie udać się wyjść za mąż, a mężczyźnie – ożenić się – będą chcieli mieć dzieci, ale nie będą ich mieli. Można mieć dzieci i ich nie chcieć i chcieć dzieci, ale ich nie mieć. To, że człowiek chce mieć dzieci, jest oznaką duchowego zdrowia. Człowiek, który z zasady nie chce dzieci, jest, moim zdaniem, nie do końca zdrowy. To przypadek kliniczny, który przestał nas dziwić tylko dlatego, że zaczął coraz częściej występować. Normalny człowiek chce mieć dzieci. Na pewnym etapie stwierdza: „Chcę być matką” lub „Chcę być ojcem”.



Po trzecie: **Czy znajdowałeś czas, żeby czytać Pisma?** Czy się modliłeś? Czy w twoim życiu był taki sektor przeznaczony dla Boga? Czy byłeś jakoś związany z Bogiem? Chociaż odrobinę?

Po czwarte: **Czy rozumiałeś, że świat jest tak zepsuty, że naprawienie go przekracza ludzkie siły?** Wszystkie plastry i okłady, które wymyśliła cywilizacja, nie leczą ludzkości. Ludzkość jest śmiertelnie chora. Uleczyć może ją tylko Pan. I uzdrowił ją przez swoje zmartwychwstanie. Na Sądzie Ostatecznym zostaniemy wskrzeszeni, (...)zostanie nam podarowane życie wieczne. Bóg je dla nas stworzył, czeka tam na nas i nas do niego przygotowuje. A więc czy rozumiesz, że cała ta nasza aktywność społeczna, walka z niesprawiedliwością itp.

to często tylko bicie piany? To ograniczony zakres działania, bo świat jest okropnie chory i żadne ludzkie ręce go nie uzdrowią.

Są więc w życiu ludzkim cztery ważne sprawy: dobrze wypełniać swoje obowiązki, pragnąć dzieci, znaleźć czas dla Boga i rozumieć, że nasze wysiłki są ograniczone, bo jesteśmy tylko ludźmi.

Wydaje mi się, że to bardzo istotny wykaz wymagań, które można przedstawić każdemu człowiekowi jako kamerton do strojenia duchowego zdrowia. Jeśli jesteś złodziejem w pracy, rodzina ci jest niepotrzebna – potrzebujesz nieuporządkowanego i przyjemnego życia seksualnego do późnej starości; jeśli Bóg ci z zasady nie jest potrzebny, a w dodatku jesteś przekonany, że wszystko możesz (jak to bywa ze współczesnymi ludźmi, którym się wydaje, że dzięki osiągnięciom nauki przezwyciężą głód i pokonają przestrzeń, a dzięki eksperymentom społecznym – zwalczą niesprawiedliwość) - jeśli takie są twoje przekonania, to jesteś niedorozwinięty. Zasada zdrowia duchowego zawarta jest w tych czterech prostych punktach. Choć zostały zapisane przed narodzeniem Chrystusa, nie tracą na swojej aktualności.

W oparciu o wypowiedź ks. Andrieja Tkaczowa podczas audycji „Spotkanie z ojcem Andriejem. Obowiązki”.

Thumaczyła i opracowała D. Tettling

Powstanie



Z okazji rocznicy Powstania Warszawskiego, trwa w mediach dyskusja na jego temat. Krytykuje się je, że było bez szans i że spowodowało zniszczenie miasta i wymordowanie 200 tysięcy jego mieszkańców. Przywołuje się krytyczne opinie Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Potępia się dowództwo Armii Krajowej, za rozkaz rozpoczęcia Powstania.

Powstanie Warszawskie, wobec niepisanego porozumienia Niemców i Rosjan, nie miało szans. Lecz szans nie miał również protest dzieci we

Wrześni w 1901 r. Nie miały ich też Powstania Śląskie ani obrona Warszawy w 1920 r., nie miała „Solidarność”. Nie miało ich też Powstanie Węgierskie w 1956 r. i Wielka Brytania w 1940 r. (gdyby nie Churchill...). Premier rządu polskiego

na uchodźstwie, Stanisław Mikołajczyk popierał wybuch Powstania licząc, że wobec niego łatwiej negocjować mu będzie w Moskwie, gdzie się wybierał. Gen. Kazimierz Sosnkowski był przeciwny powstaniu przeciw Niemcom, bo znał stanowisko aliantów wobec sprawy polskiej. Ale i on w Instrukcji z 18 października 1943 r. napisał: *„Rozpaczliwe są akty w życiu narodów niekiedy nieuniknione, ze względu na zbiorowe uczucie społeczeństwa, na symbolikę polityczną tych aktów i ich znaczenie moralne dla potomności”*.

Emigracyjne władze znały sytuację międzynarodową, ale nie znały nastrojów Polaków. Kto wtedy nie był w Warszawie, niech nie zabiera głosu, bo nie ma o tym pojęcia!! W lipcu przez Warszawę i okolice wycofywały się w nieładzie masy niemieckiego wojska z frontu. Wraz z nim uciekali przed Rosjanami osadnicy niemieccy, konnymi furmankami z dziećmi, z bydłem. Widok ich, wystraszonych, pokornych oraz uciekającego wojska podnosił ducha w społeczeństwie i tak silnego w czasie okupacji. Warszawiaczy chcieli zemsty za niemieckie zbrodnie, za Wawer, Palmiry, Pawiak, Szucha, za Getto, za egzekucje uliczne. Warszawa przypominała beczkę prochu, wystarczyła iskra, by wybuchła. Zza Wisły dochodził huk artylerii, Rosjanie byli blisko Warszawy. 29 lipca 1944 r. „Radio Moskwa”, a 30 lipca „Radiostacja im. Kościuszki” (nadająca z Moskwy) nawoływały: *„Wojska radzieckie nacierają gwałtownie i zbliżają się do Pragi... Niemcy wyparci z Pragi będą usiłowali bronić się w Warszawie. Zechcą zniszczyć wszystko... Ludu Warszawy! Do broni! Uderzcie na Niemców!... Milion ludności Warszawy niech stanie się milionem żołnierzy, którzy wypędzą niemieckich najeźdźców i zdobędą wolność”*. Na rozkaz Moskwy, powstanie rozpoczęłyby Gwardia Ludowa, przy pełnym zaskoczeniu AK.

Tak więc, gdyby nie rozkaz dowództwa AK, powstanie i tak by wybuchło, z takim samym skutkiem. Bo zarówno w planach Niemców, jak i sowietów było zniszczenie Warszawy. Rosjanie celowo wstrzymali natarcie, żeby Niemcy zrujnowali Warszawę. Nie pozwolili na terenach zajętych przez siebie, na lądowanie alianckich samolotów niosących pomoc Powstaniu. Bo Warszawa po zajęciu przez Rosjan, miała być stolicą 17-ej republiki radzieckiej, z wymienioną ludnością na lojalną komunistom i ze zburzoną „burżuazyjną” zabudową. I to się stało. Warszawa pod rządami komunistów była miastem zamkniętym dla dawnych jej mieszkańców i wycofywano wydane wcześniej zgody na odbudowę spalonych kamienic, w tym zabytkowych, które wyburzono po 1946 r.

Gdyby jednak powstania nie było, to większość mieszkańców Warszawy poszłaby na Sybir tak, jak ludność terenów wschodnich II RP w latach 1939-41, a żołnierzy Armii Krajowej „stojącej z bronią u nogi”, „współpracującej z Gestapo” oraz „faszystowską” inteligencję wymordowano by w jakichś nowych Katyniach. To zostało zresztą w części dokonane w latach 1945-56 przez agentów Stalina z UB. A opinia światowa byłaby na to tak samo obojętna, jak w przypadku sowieckiej okupacji Kresów Wschodnich. Czas trwania Powstania i jego nagłośnienie na świecie zmusiły Rosję do rezygnacji z wcześniejszych planów i do

utworzenia pseudo samodzielnego państwa, nazwanego potem PRL-em. Wstrzymanie ofensywy sowieckiej na dwa miesiące, przez jakie trwało Powstanie, umożliwiło aliantom zajęcie znacznej części Niemiec, co uchroniło je od zajęcia w całości przez Rosjan. Takie są niedoceniane wciąż skutki Powstania Warszawskiego.

Zawzięcie krytykuje Powstanie i atakuje jego pamięć opozycja, zwłaszcza pogrobowcy „komuny”. Swe stanowisko wyraziła ona w czasie „Marszu Powstania” obscenicznym zachowaniem swego zwolennika na Krakowskim Przedmieściu i hasłami „precz z faszystami” tak, jak Powstańców nazywali agenci Kremla w czasach PRL. Politycy opozycji i prezydent Warszawy, zamiast potępić te haniebne incydenty w czasie obchodów Powstania, zapowiadają „walkę z faszyzmem” (tzn. z patriotyzmem). Może to wreszcie otworzy oczy tym normalnym ludziom, którzy wciąż popierają opozycję ?

Wacław Leszczyński

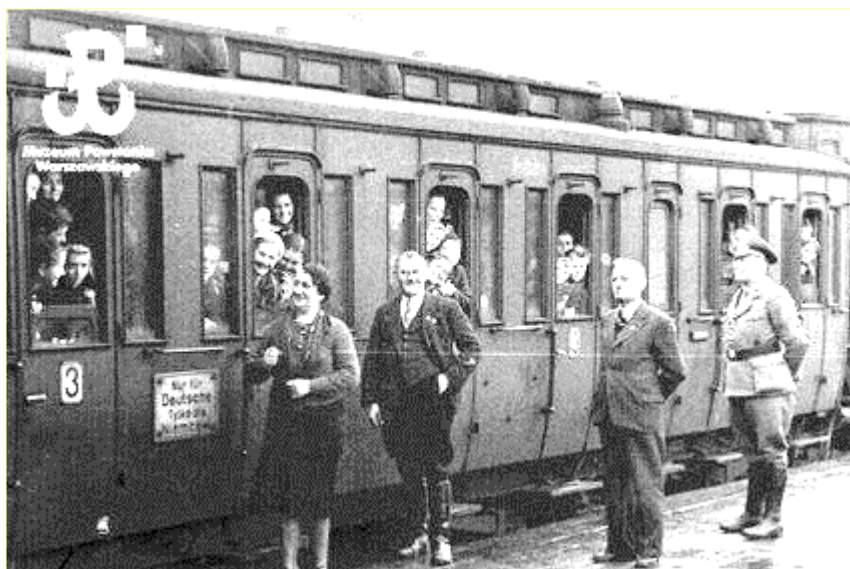
Jacuś i Malwinka

Dodatek dla dzieci

Do lektury zapraszamy również dorosłych!

Nas tam nie było

Zapewne pamiętacie publikowane przed wakacjami wspomnienia pana prof. Wacława Leszczyńskiego, w których pisał o swoim dzieciństwie, które przypadło na lata wojny i okupacji i o znakach Bożej Opatrzności – znakach, świadczących o tym, że nawet w najstraszniejszych chwilach Bóg ma człowieka w swej opiece. Oto kolejny fragment tych wspomnień. Oto skończyło się Powstanie Warszawskie. Warszawa była w ruinach.



Przez znajomości załatwiono, że w którymś dniu listopada wieczorem, przyjadą konie (tzn. wóz w parę koni) i zawiozą nas wraz z rzeczami do Skierniewic. Od Powstania stamtąd, a nie z Warszawy jeździły pociągi do Krakowa i Zakopanego. Mielśmy (za resztki pieniędzy) bilety na „Schnellzug” (ekspres), niezbędne

przepustki i zarezerwowany przedział. Było nas 7 osób: Babcia, my, Wujostwo, Anusia, i pani K. (teściowa Wujka). Pociąg był „nur für Deutsche”, ale Babcia i pani K. bardzo dobrze, a Wujostwo poprawnie posługiwali się językiem niemieckim, zaś my dzieci mieliśmy siedzieć cicho. W ciągu chyba 8 godzin mieliśmy być w Nowym Targu.

Spakowaliśmy nasze rzeczy takie, które można było wziąć do przedziału osobowego wagonu. Wszystkie rzeczy - niby niewiele, a jednak była ich pokaźna sarta - złożyliśmy w naszym pokoju i czekaliśmy na obiecane konie. Tak przeszła noc, konie nie przyjechały. Potem okazało się, że po drodze zarekwirowali je czasowo Niemcy, żeby coś nimi przewieźć. A pociąg, na który mieliśmy bilety, wyjechał ze Skierniewic o 5-ej rano, bez nas...

Byliśmy spakowani, bez pieniędzy, postanowiono więc za wszelką cenę jechać do Nowego Targu. Wujek Władek poszedł na stację i po chwili wrócił z wozem konnym, na którego koźle siedział woźnica Niemiec. On za ostatnie 500 zł zawiózł na stację nasze rzeczy. Tam stał pociąg RGO (Rada Główna Opiekuńcza) jadący do Zakopanego z wypędzonymi warszawiakami. Do lokomotywy przyczepionych było kilkanaście wagonów bydlęcych wypełnionych ludźmi z dużą ilością różnych rzeczy. Na nasz widok rozległy się protesty, że wszędzie jest pełno i że już nie ma miejsca dla nas i naszych rzeczy. W końcu jednak nas wpuszczono, tylko musieliśmy się rozdzielić – do jednego wagonu wsiedliśmy my z Babcią i Panią K., do innego - Wujostwo z Anusią. W ich wagonie stał piecyk „cyganek”, co było ważne ze względu na możliwość podgrzania jedzenia dla małej (4 lata) Anusi. W naszym wagonie było bardzo ciasno. Zrobiono nam trochę miejsca przy przesuwanych drzwiach wagonu, na wprost wejścia. Tam złożyliśmy nasze rzeczy, a na ich szczycie pod sufitem pólleżałem, pólleżałem ja. Bałem się, że w czasie jazdy te drzwi, o które oparta była sarta naszych tobołków, mogą się otworzyć i ja wraz z rzeczami wylecę na dwór. Ponadto od nich

strasznie wiało, a także zimno wlatywało za każdym otwarciem drzwi tych naprzeciw mnie, a to był mroźny listopad. W dole naszych rzeczy siedziały na czymś Babcia i pani K. oraz kręcił się po wagonie Jasio. W końcu koło południa pociąg ruszył i dojechał do Skierniewic. Tam stał do wieczora. W nocy obudziło mnie straszne trzęsienie i uderzenie tak, że o mało co nie zleciałem z góry tobołków, a parę z nich obsunęło się na podłogę. Przypuszczalnie przetaczano nasz skład i przyłączano do jakiegoś pociągu.

W takich warunkach jechaliśmy ponad 3 doby, z kilkakrotnymi dłuższymi postojami i stukaniem w inne wagony. Pociąg ciągle stawał i nigdy nie było wiadomo, kiedy ruszy. Na jednej ze stacji, chyba w Piotrkowie, czy Częstochowie, rozdawali gorącą wodę. Piło się ją łapczywie, bo byliśmy bardzo



zmarznięci. Żyliśmy skromnymi zapasami mającymi pierwotnie starczyć na jeden dzień. Przecież wcześniej rano mieliśmy wyjechać z Milanówka, wsiąść w Skierniewicach do pociągu pospiesznego i po kilka godzinach znaleźć się w Nowym Targu. Ale nie czułem głodu, byłem zbyt zmarznięty i wystraszony. Za Krakowem już wszędzie leżał gruby śnieg, teren zrobił się górzysty. W pewnym momencie zwrócono nam uwagę na leżące w dole, w wąwozie poniżej torów, powywracane wagony pociągu, jak się okazało wysadzonego przez partyzantów. To był ten „Schnellzug nur für Deutsche”, którym mieliśmy jechać i gdyby konie przyszły na czas, pojechalibyśmy nim.... Do Nowego Targu dojechalibyśmy po południu.

Wacław Leszczyński

Flash Mob

Po konkursie na najlepszy tytuł rysunku opisującego przygodę wakacyjną coś się popsło w klasie Malwinki. Kiedy opadły pozytywne emocje związane z wyłonieniem laureata, zaczęły się ujawniać wzajemne żale i pretensje. Zuzia, z rodziny znanych grafików, obdarzona talentem plastycznym, urągała, że wystarczy chwytliwe hasło, by zakryć beztalencie rysunkowe jego autora. Jacek narzekał

na babskie fochy, promujące zamiast konkretności: baśniowość, świecidełka czy kulinaria. Inne dzieci, które (nie mając talentu pióra ani pędzla) włożyły wiele wysiłku w wykonanie zadanej pracy, czuły się niedocenione i niezauważone. Jednym słowem coś, co miało być klasową frajdą, okazało się totalną porażką. Malwinka, która była gotowa wypożyczać do czytania swoją nagrodę, spotykała się ze strony innych dzieci ze złośliwym albo pogardliwym traktowaniem. Przy każdej okazji próbowano jej udowodniać, że wcale nie jest taka wspaniała, jakby się wydawało.

Nauczycielka, która była dobrym obserwatorem, a kochając dzieci, świetnie je rozumiała, bolała nad zaistniałą sytuacją i próbowała znaleźć jakieś rozwiązanie. Ani koleżanki z pracy, do których miała zaufanie i które prosiła o radę, co robić, ani mąż nie umieli jej podpowiedzieć w jaki sposób rozwiązać ten problem. Teściowa, emerytowana nauczycielka języka niemieckiego, radziła zachować spokój, mówiąc: - „Kommt Zeit, kommt Rat” (Przyjdzie czas, przyjdzie rada). Ale czas - jak się wydawało - pracował na niekorzyść problemu.

Dzieci zacięły się w swojej złości i uporze, a nic nie sugerowało szybkiego odwrótu od złych emocji. Gdy zgnębiona nauczycielka siedziała któregoś wieczora, patrząc bezmyślnie w ekran laptopa, zajął ją starszy syn. - Mamo, czy wiesz co to jest flash mob? Bardzo fajna sprawa. Chodź, to ci pokażę. Może wyrwie cię to z tej, już za długo trwającej, chandry. Kobieta, choć niechętnie, poszła za synem, by nie robić mu przykrości. Ale to, co obejrzała, nasunęło jej pomysł odnośnie jej problemu klasowego.



Następnego dnia, z samego rana, poszła do pani dyrektor z prośbą o udostępnienie, na jedną godzinę zajęć szkolnej sali widowiskowej. Sala ta, jak się okazało, była wtedy akurat wolna, więc plan miał szansę na powodzenie. Potem ogłosiła w swojej klasie, że następna lekcja będzie nietypowa, z wykorzystaniem internetu.

Zaciekawione dzieci czekały więc z ożywieniem na zapowiedzianą niespodziankę. Ale najpierw należało we właściwy sposób zagaic sprawę. Pani zwróciła się więc do dzieci:

- Przyprowadziłam was tutaj na prezentację flash mobu. Czy ktoś z was wie, co

to jest?

- Ja wiem, proszę pani - zgłosił się Jacek. - To taki zaimprovizowany, uliczny pokaz, który gromadzi tłum gapiów. Widziałem coś takiego, gdy byłem z rodzicami na wycieczce w Norymberdze.

Brawo, Jacku - odpowiedziała pani. - Jestem mile zaskoczona twoją odpowiedzią, bo, prawdę mówiąc, sama się o tym dopiero niedawno dowiedziałam i nie spodziewałam się, że ktoś z klasy będzie wiedział, co to jest. Uwaga więc! Zanim jednak kliknę na stosowny link <https://www.youtube.com/watch?v=dCe3uuTV4Rs>, o coś was poproszę. Film trwa niecałe 20 minut, ale ma dość przydługi początek. Ten początek, mimo że ślamazarny, ma swoje znaczenie, dlatego proszę, byście się nie niecierpliwicko oglądali wszystko do końca. Gotowi? No to start!

Na ekranie pojawił się widok słonecznego pasażu, na którym, przy rozmieszczonych stolikach siedzieli sobie tubylcy i turyści. Widać było także przechodzących tamtędy dorosłych z dziećmi. Nagle, na sporym placu, pojawiło się dwóch ludzi ze stojakami na nuty i z nutami. Mieli też bębenek z pałeczkami i dużą trąbę. Widać było, że przygotowują jakiś popis, więc pomалу zaczynał się gromadzić tłum widzów. Mężczyzna, który grał na trąbie odtwarzał ciągle tę samą melodię, aż zaczynało to być nudne. Niektórzy z uczniów, znudzeni, zaczęli się już wiercić na swoich krzesłach, ale nauczycielka położyła palec na ustach, nakazując ciszę. Akcja filmu toczyła się dalej. Wokół muzyków zaczynało się pomалу robić ciasno, ponieważ co trochę dochodziły nowe osoby z różnymi instrumentami, by włączyć się do ulicznego koncertu. Na koniec pojawiła się dziewczyna w krótkiej, powiewnej sukience, by tańczyć w rytm porywającej i wciąż potężniejszej muzyki.

Kiedy pokaz już się zakończył pani powiedziała do dzieci:
- Czy wiecie dlaczego chciałam, byście obejrzyli ten film? Dlatego, że było w nim widać to, co dzieje się również gdzie indziej, także w naszej klasie.

Twarze dzieci wyraziły nieme zdumienie.
- Zwróciłyście zapewne uwagę - kontynuowała dalej pani - na to początkowe, uciążliwe granie wciąż jednej i tej samej melodii. My wszyscy, jak w tej orkiestrze, mamy do odtworzenia jakąś rolę, która przez ciągle jej powtarzanie nudzi nas i męczy. Tak, jak to było na początku tego pokazu. Ale gdy te nudne, powtarzające się fragmenty melodii wykonywane przez różne instrumenty, zostały połączone w jedną całość, okazały się wspaniałym utworem. W codziennym życiu jest podobnie. Potrzeba jednak pewnego warunku, by wspólne dzieło ukazało swoją urodę. Jak myślicie, co to za warunek?

Dłuższą chwilę milczenia przerwał niepewny głos Basi:
- Może taki, że wszyscy muszą robić to zgodnie?
- Świetnie, Basiu! Dokładnie tak! Dlatego właśnie potrzebny jest zapis nutowy i dyrygent, który czuwa nad całością - podsumowała pani. Ale - kontynuowała swą wypowiedź nauczycielka - co by było gdyby ten, który gra na trąbie pozazdrościł

temu, który gra na skrzypcach i chciał mu je zabrać? Albo ten, który obsługuje perkusję, zamienił ją na wiolonczelę? Zazdrość nie jest dobrym doradcą i nie sprawia, że robimy coś lepiej, niż ten komu zazdrościmy. Jednak - uwaga! Zazdrość może być dowodem na to, że jest coś, co nas do POWODU zazdrości pociąga. Jak to wyjaśnić? Komuś podoba się na przykład taniec. Nieprawdaż, że ta pani z filmu tańczyła tak lekko i pięknie, że samemu miało się ochotę razem z nią wyskakiwać w górę? - uczyniła nauczycielka małą dygresję. - Jeśli komuś więc podoba się taniec, ale sam nie umie tańczyć, bo - przykładowo - nie ma poczucia rytmu, to może, jeśli ma uzdolnienia artystyczne, zaprojektować dla tancerki efektowny strój na występy. Inny fan tańca, który tańczyć nie potrafi, ale ma zdolności organizacyjne, może być menedżerem tancerza. Ten, kto ma dobrą dykcję, może zapowiadać występy tańczącego artysty. Potrzebny będzie także specjalista od dźwięku, który dokona odpowiedniej regulacji aparatury dźwiękowej i specjalista od oświetlenia, który projektując na występ blaski i cienie, wydobędzie całe piękno przedstawienia. I kasjer, który sprzedaje bilety, a nawet osoby, które posprzątają scenę. Niektóre z tych prac mogą się z boku wydawać mało ambitne i nieciekawe. Ale czy bez tego całego zaplecza tancerz mógłby odnieść swój sukces?

- Na pewno NIE! - krzyknął Czarek.
- To co? Wracamy do klasy! – zaproponowała nauczycielka. - I do normalnych zajęć, w trakcie których będziemy robić różne, pozornie zwykłe rzeczy. Ale ta, wcale nienadzwyczajna codzienność, to właśnie przygotowanie do tych naprawdę wspaniałych rzeczy i spraw, które czekają na was w przyszłości!

Gdy dzieci kończyły zajęcia szkolne pani zatrzymała je jeszcze na chwilę.
- Rozdam wam do domu karteczki z wydrukowanym linkiem. <https://pl.ale-teia.org/2019/06/12/odrabial-lekcje-w-swietle-ulicznych-latarni-zauwazyl-to-milioner-z-drugiego-konca-swiatea/>

Obejrzyjcie tę stronę internetową razem z którymś z rodziców, a potem podzielcie się wrażeniami. Myślę, że będą one niezwykle...

Komentarz medyczny do tekstu: Różne czynniki psychologiczne, w tym także dłużej trwające/nawracające negatywne emocje (złość, strach, gniew, rozgoryczenie, nienawiść, zazdrość, poczucie krzywdy) mogą „przestrajać” pracę układu nerwowego i w rezultacie prowadzić do tzw. chorób psychosomatycznych, w których rozmaite objawy kliniczne (np. kołatania serca, duszność, biegunki, bóle brzucha, zawroty głowy) nie znajdują potwierdzenia w wykonanych badaniach dodatkowych (podstawowych i specjalistycznych).

Więcej informacji na ten temat pod tym linkiem: <https://www.mp.pl/pacjent/psychiatria/choroby/77401,zaburzenia-nerwicowe-lekowe-zwiazane-ze-stresem-i-pod-postacia-somatyczna>

lekarz Maria Klajn

OTO SŁOWO PAŃSKIE

Niedziela, 4 października (Mt 21, 33 - 43)



Posłuchajcie innej przypowieści! Był pewien gospodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej tłocznię, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał. Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, by odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego zaś ukamienowali. Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, lecz i z nimi tak samo postąpili. W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc: Uszanują mojego syna. Lecz rolnicy zobaczywszy syna mówili do siebie: "To jest dziedzic; chodźcie zabijmy go, a posiadziemy jego dziedzictwo". Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili. Kiedy więc właściciel winnicy przyjdzie, co uczyni z owymi rolnikami?» Rzekli Mu: «Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze». Jezus im rzekł: «Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: Właśnie ten kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgła. Pan to sprawił, i jest cudem w naszych oczach. Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce. Kto upadnie na ten kamień, rozbije się, a na kogo on spadnie, zmiażdży go».

Jestem wstrząśnięta postępowaniem rolników z przypowieści Jezusa. Zostali przyjęci do pracy w znakomicie zaprojektowanej i świetnie wyposażonej winnicy. Właściciel włożył naprawdę wiele trudu, by ta winnica mogła powstać. Musiał okopać żyzny teren, oczyścić go z kamieni i otoczyć murem. Musiał sprowadzić szlachetne szczepy winorośli i je zasadzić. Wybudował wieżę pośrodku

winnicy i wykopał tłocznię - to też był spory wysiłek. Do tego zatrudnił najlepszych pracowników, z odpowiednimi kwalifikacjami, bo uprawa winorośli jest sztuką i trzeba się na niej znać. Wydawać by się mogło, że rolnicy mają zapewnioną pracę na długie lata, a ich dobrobyt dzięki dobroci gospodarza nie jest zagrożony. Co się stało, że zaplanowali wrogie przejęcie cudzej własności? Co spowodowało, że wystąpili przeciwko swemu dobroczyńcy? Czy działali emocjonalnie, być może powodowani zazdrością lub zawiścią względem pracodawcy? A może mieli wszystko zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach? Tego się nigdy nie dowiemy. Poraża jednak ich bezwzględność i okrucieństwo względem sług i syna właściciela winnicy. Jedno jest pewne: chcieli bezkarnie przejąć dziedzictwo, które do nich nie należało, bo jedynym dziedzicem winnicy był syn gospodarza; chcieli je przejąć i czerpać nieuprawnione korzyści.

Ta przypowieść musiała poruszyć faryzeuszy i arcykapłanów słuchających Jezusa, bo poznali, że mówił o nich. To oni są tymi okrutnikami, którzy nie chcieli uszanować woli gospodarza. Winnicą jest cały lud Izraela - wybrany, umiłowany i prowadzony przez Boga Jahwe. Sługami są prorocy, których Bóg posyłał do Izraela, a którzy byli odrzucani, prześladowani, a nawet mordowani. Synem gospodarza jest sam Jezus. To On, posłany przez Ojca, ma wyłączne prawo do dziedzictwa swego Ojca i tylko On umie dbać o to dziedzictwo tak jak Ojciec, czyli być dla wybranego ludu miłosiernym, przebaczącym i odpuszczającym grzechy - jak Bóg. Doskonale znamy styl życia Jezusa, który dzielił stół z ludźmi grzesznymi i rytualnie nieczystymi, mówił o swoim posłannictwie do tych, co źle się mają, a nade wszystko odpuszczał grzechy - a to mógł czynić tylko Bóg. To powodowało oburzenie i gniew uczonych w Piśmie, to dla nich Jezus stał się kamieniem obrazy. Sanhedryn gardził Jezusem, odrzucił Jego naukę, uważał Go za bluźniercę, który mówił o Bogu jako o swoim Ojcu, tym samym definiując siebie Synem Bożym i odpuszczając grzechy tak, jak czynił to Bóg. To właśnie te działania Jezusa były główną przyczyną skazania Go na śmierć, dlatego tak je podkreślam. Ktoś tak mówiący i tak postępujący musiał umrzeć w osądzie żydowskich dostojników. Można rzec, że Jezus został zabity, bo był tak samo dobry i miłujący swój lud, jak Jego Tato. I oto spełniło się proroctwo z psalmu 118, o którym Jezus przypominał faryzeuszom w dzisiejszej Ewangelii. Bowiem Jezus stał się jak ów kamień odrzucony przez budujących, na którym została zbudowana potężna budowla. By dobrze zrozumieć to porównanie trzeba wyjaśnić, że kamień węgielny nie miał nic wspólnego z kopaliną, jaką jest węgiel. Chodziło o pierwszy kamień, który był kładziony u węgła, czyli narożnika powstającego budynku, i miał ważne znaczenie konstrukcyjne, bo stanowił fundament, podporę całej budowli. Jezus faktycznie jest fundamentem potężnej budowli, jaką jest Kościół święty. Jest też znakiem zgorszenia i upadku dla tych, którzy Go odrzucają, ale jest także znakiem nowego życia dla tych, którzy z wdzięcznością przyjmują Jego naukę.

Aneta Wojtasiewicz

Niedziela, 11 października (Mt 22, 1 - 10)

A Jezus znowu w przypowieściach mówił do nich: «Królestwo niebieskie podobne jest do króla, który wyprawił ucztę weselną swemu synowi. Posłał więc swoje sługi, żeby zaproszonych zwołali na ucztę, lecz ci nie chcieli przyjść. Posłał jeszcze raz inne sługi z poleceniem: "Powiedzcie zaproszonym: Oto przygotowałem moją ucztę: woły i tuczne zwierzęta pobite i wszystko jest gotowe. Przyjdźcie na ucztę!" Lecz oni zlekceważyli to i poszli: jeden na swoje pole, drugi do swego kupiectwa, a inni pochwycili jego sługi i znieważywszy [ich], pozabijali. Na to król uniósł się gniewem. Posłał swe wojska i kazał wytracić owych zabójców, a miasto ich spalić. Wtedy rzekł swoim sługom: "Uczta wprawdzie jest gotowa, lecz zaproszeni nie byli jej godni. Idźcie więc na rozstajne drogi i zaproszcie na ucztę wszystkich, których spotkacie". Słudzy ci wyszli na drogi i sprowadzili wszystkich, których napotkali: złych i dobrych. I sala wypełniła się biesiadnikami.

W 22 rozdziale Ewangelii św. Mateusza czytamy, że Królestwo Boże podobne jest do króla, który wyprawił ucztę weselną dla swojego syna. W tym obrazie alegorycznym zostało zawarte głębokie pouczenie o tajemnicy Królestwa Niebieskiego.

Przypomnijmy sobie słowa św. Jana Chrzciciela, który mówi, że Chrystus jest Oblubieńcem, a on sam - przyjacielem Pana Młodego, który słyszy głosy Oblubieńca i Oblubienicy i cieszy się ich radością. Ma na myśli Chrystusa i Kościół. Obrazami z życia małżeńskiego posługuje się też św. Paweł, gdy mówi o Królestwie Bożym i o życiu wiecznym. Porównuje Kościół do panny młodej, do żony, która jest „ciałem z ciała i kością z kości” swojego męża.

W naszej przypowieści mowa jest o tym, że Pan urządza ucztę i wzywa na nią – zaprasza wezwanych. Jeśli właściciel winnicy wzywał ludzi do pracy, to na ucztę weselną wzywa, by jedli, pili i się weselili. Jednak ludzie nie chcą iść nawet na ucztę. Uczta – spożywanie posiłku w pozycji pólężącej, słuchanie muzyki, śpiew i radość - najlepiej obrazuje, czym jest królestwo Boże. Właśnie w takich kategoriach Żydzi wyobrażali sobie Królestwo Mesjańskie. W Ewangelii są ukazane takie momenty, gdy uczeni w Piśmie w przypływie uczuć mówili: *Szczęśliwy jest ten, kto będzie ucztował w królestwie Bożym (Łk14, 15)*. Ludzie [z przypowieści] odrzucają zaproszenie człowieka godnego szacunku na wesele jego syna. Znajdują różne wymówki. Większość z nich jest związana z przemijającymi sprawami ziemskiej natury. Ktoś wybiera się na pole, inny kupuje woły... I w ten sposób nikt z wezwanych nie idzie na ucztę. Mało tego, zaproszeni okrutnie traktują posłańców: biją ich, a niektórych nawet zabijają. To obraz alegoryczny proroków, którzy przychodzili do Izraela z upomnieniem, z wezwaniem do świętości, czystości, do moralnego wyróżniania się na tle ówczesnego świata. Ich surowe słowa budziły nienawiść słuchaczy i prorocy byli wyganiani i zabijani. Kiedy król usłyszał o zabiciu posłańców *uniósł się gniewem. Posłał swe wojska i kazał wytracić owych zabójców, a miasto ich spalić.*

Przypomnę, że przypowieść została opowiedziana na krótko przed pojmaniem Chrystusa, Jego męką, śmiercią i zmartwychwstaniem. Jezus zapowiada tu swoją śmierć. Przepowiada też przyszłą zagładę Jerozolimy. W 70 r. n. e. Jerozolima została spalona i rzeczywiście nie pozostał w niej kamień na kamieniu. Została ukarana za grzech odejścia od Boga i za to, że dokonano w niej takiej zbrodni, jaka nigdy i nigdzie nie została popełniona i popełniona być nie może. W tym mieście nie przyjęto Mesjasza; wyprowadzono poza mury i bramy i zabito Sprawiedliwego. Bóg posłużył się armią rzymską, która wykonała Boży wyrok. W zagładzie miasta brał udział imperator Tytus. Powiadają, że kiedy chodził ulicami Jerozolimy, widział kałuże krwi i góry trupów – nieszczęście, które zgotowały oblężonemu miastu wojska Rzymu, trzymając się za głowę, mówił: „To nie ja! To nie ja! To Ty, Panie!” - mając na myśli, że nie chciał tak okrutnego unicestwienia miasta.

Zniszczywszy miasto zabójców, którzy nie chcieli przyjść na ucztę, król mimo wszystko posyła po innych ludzi, którzy mają zapłacić salę, aby uczta nie była przygotowana nadaremnie. A ponieważ wezwani okazali się niegodni, słudzy idą na rozstaje dróg i sprowadzają wszystkich napotkanych ludzi: *wyszli na drogi i sprowadzili wszystkich, których napotkali: złych i dobrych. I sala zappełniła się biesiadnikami.* To obraz Kościoła Nowego Testamentu, który przejął od Żydów pałeczkę sprawiedliwości, prorocstwa, świętości, modlitwy, pobożności. I Kościół ku naszemu zdumieniu i radości zarazem jest pełen... złych i dobrych. To, że w Kościele są źli, napawa radością, gdyż Bóg ich cierpliwie znosi – nie odrzuca i nie wydaje natychmiast wyroku, lecz czeka na ich poprawę, daje im na nią czas. To byłoby straszne, gdyby Bóg karał zaraz po popełnieniu grzechu i ścierał nas w proch za każdy drobny występki. Psalmista mówi: *Jeśli zachowasz pamięć o grzechach, Panie, Panie, któż się ostoi? (Ps 130, 3)*

A zło tego, że źli są wśród nas, polega na tym, że z powodu złości złych ludzie mówi się źle o całym Kościele: „To jest wasze chrześcijaństwo! Iluż u was ludzi nieprawych, grzesznych, niedobrych, złych, niemądrych...” To jest nieszczęście i łaska jednocześnie. Łaska cierpliwości i zło, gdyż cień pada na samego Chrystusa i Jego Oblubienicę. Ale tak będzie do Sądu Ostatecznego.

Pan Jezus mówi, że Król wszedł do sali pełnej biesiadników i zobaczył tam człowieka bez szaty weselnej. To już dotyczy bezpośrednio każdego z nas. Człowiek, który wszedł bez szaty weselnej, na rozkaz króla został związany, skrepowano mu ręce i nogi i wyrzucono na zewnątrz, gdzie panowały ciemności, gdzie *będzie płacz i zgrzytanie zębów. (Mt 13, 42)*

(...) Nasze codzienne, zaszargane ubranie to łachmany naszej duszy, brak łaski w naszym wnętrzu, brak przyozdobienia go cnotami. Dlatego każdy z nas powinien, póki nie jest za późno, zatroszczyć się o to, by przychodząc na ucztę, tzn. uczestnicząc w Eucharystii, przyozdobić się cnotami: miłosierdziem, wybaczeniem, modlitwą, mądrością, łaską. Dopóki nie związane nam rąk i nóg i jako niegodnych nie wyrzucono. (...) Życzę wam, Bracia i Siostry, abyście pozostali

na uczcie weselnej i z łaski Bożej, nie zostali wyrzuceni jako niegodni, a zanim nadejdzie śmierć, byście ozdobili duszę szatą, która nie niszczy – chrześcijańskimi cnotami.

Komentarz ks. Andrieja Tkaczowa tłumaczyła i opracowała D. Tettling³

Niedziela, 18 października (Mt 22, 15 - 21)

Wtedy faryzeusze odeszli i naradzali się, jak by podchwycić Go w mowie. Posłali więc do Niego swych uczniów razem ze zwolennikami Heroda, aby Mu powiedzieli: «Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Na nikim Ci też nie zależy, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam więc, jak Ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?» Jezus przejrzał ich przewrotność i rzekł: «Czemu Mnie wystawiacie na próbę, obłudnicy? Pokażcie Mi monetę podatkową!» Przynieśli Mu denara. On ich zapytał: «Czyj jest ten obraz i napis?» Odpowiedzieli: «Cezara». Wówczas rzekł do nich: «Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga».

Słowa dzisiejszej Ewangelii mówią o faryzeuszach, którzy chcieli wystawić Pana Jezusa na próbę i dlatego zadali mu podstępne pytania, dylemat, jak im się wydawało, nie do rozwiązania. Wysłannicy Sanhedrynu nakłaniają swoich uczniów i zwolenników Heroda, aby przedstawili Zbawicielowi problem, który rzekomo bardzo ich niepokoi: *Powiedz nam więc, jak Ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?*

Eufemiusz Zygaben wyjaśnia: „Pytają chytrze i przebiegle, żeby jeśli powie, że można, nastawić przeciw Niemu ludzi, gdyż doradza im być wiernymi poddanymi cesarza i chce podporządkować lud Boży człowiekowi, a jeśli powie, że nie można, wydać Go namiestnikowi, gdyż radzi, by zerwać z cesarzem i walczyć”.

Samo pytanie było związane z tym, że Żydzi znajdowali się pod panowaniem pogan – Rzymian. Taka sytuacja narodu wybranego była uważana za zło, więc należało wyżyć wszystkie siły, aby je pokonać. Pobieranie podatku na rzecz pogan było sprzeczne z ideą teokratyczną: Żydzi uważali, że mają tylko jednego władcę – Boga i twierdzili, że danina dla kogokolwiek innego poza Bogiem jest niezgodna z Prawem. Płacenie podatków na rzecz Rzymian rozpoczęło się w Judei w 63 roku przed Narodzeniem Pańskim. Faryzeusze i herodianie zadali Zbawicielowi pytanie dotyczące płacenia podatków cesarzowi – imperatorowi rzymskiemu, którym był wówczas Tyberiusz, zakładając, że Chrystus znajdzie się w sytuacji bez wyjścia. Jeśli uzna obowiązek płacenia podatków, usposobi lud przeciwko sobie, gdyż większość uważała płacenie podatków za znie-

³<https://youtu.be/KNEDNb7ukm0>

wagę, jeśli zaś sprzeciwi się płaceniu podatków, okaże się wichrzycielem przeciwnym władzy Rzymu. W ten sposób wysłannicy z poduszczenia Sanhedrynu starali się postawić Jezusa wobec konieczności wyboru jednego z dwóch zeł.

Abp Awerkiusz (Tauszew) pisze: „W pytaniu zwodzicieli była ukryta następująca myśl: Naród żydowski to lud Boży, który za swojego władcę uznaje jedynie Boga i dlatego nie może służyć innemu władcy, do tego – poganinowi, gdyż w ten sposób stałby się przeciwnikiem Boga. Co wobec tego mają czynić: płacić podatek, czy bezwzględnie przestrzegać wierności Bogu? Na to Pan dał im mądrą odpowiedź, że trzeba czynić jedno i drugie, tzn. wypełniać swoje obowiązki zarówno w stosunku do Boga, jak i w stosunku do władzy państwowej, gdyż to drugie nie jest sprzeczne z pierwszym”

Pan Jezus zdawał sobie sprawę z ich zakłamania i odpowiedział: *Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga*, mając na myśli, że służenie cesarzowi nie stanowi przeszkody, by szczerze służyć Bogu.

Teofilakt z Ochrydy zauważa: „Jezus, wskazując na wizerunek na monecie, poucza, że to, na czym został odbity wizerunek cesarza, trzeba oddać cesarzowi. A to znaczy, że w sprawach zewnętrznych, dotyczących życia cielesnego, trzeba się podporządkować cesarzowi, a w wewnętrznych – duchowych – Bogu”.

Człowiek nosi w sobie odbity wizerunek Boży. Dlatego też serce i życie człowieka powinny być oddane Temu, do kogo należą. (...)Ogólny sens słów Ewangelii jest następujący: chrześcijanin, który jest jednocześnie obywatelem Królestwa Bożego i swojego kraju, nie powinien zapominać o swoich obowiązkach i odpowiedzialności wobec Boga i wobec ludzi. Dwie składowe naszego życia – materialna i duchowa – stanowią określoną całość: są nierozłączne, a jednocześnie każda z nich ma swoje własne, ważne znaczenie.

Oddawajcie cesarzowi to, co należy do cesarza i Bogu to, co należy do Boga – na tym polega Boża mądrość i chrześcijańska droga. Dopomóż nam w tym, Boże!

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 25 października (Mt 22, 34 – 40)

Gdy faryzeusze dowiedzieli się, że zamknął usta saduceuszom, zebrali się razem, a jeden z nich, uczony w Prawie, zapytał Go, wystawiając Go na próbę: «Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?» On mu odpowiedział: «Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy»

Wprawdzie Pan Bóg zostawił Mojżeszowi na górze Synaj Dziesięć Słów zwanych Dekalogiem, i pragnął, by Izraelici według nich kształtowali swe serca, ale faryzeusze sporządzili na podstawie Pięcioksięgu listę 613 przykazań, które Prawo nakazywało zachowywać. Rabini dzielili te przykazania na wielkie i małe,

ale nie byli zgodni co do tego, jak uporządkować wielkie przykazania pod kątem ich ważności. Stąd nie dziwi mnie pytanie uczonego w Prawie. Bardziej smuci mnie fakt, że uczynił to, chcąc poddać Jezusa próbie, a więc jego intencje nie były czyste, nie wynikały z pragnienia serca, by poznać Bożą mądrość. Zresztą to nie było ani pierwsze, ani ostatnie tego typu działanie ze strony faryzeuszy. Jezus doskonale znał ich intencje, mógł być tylko bardzo zmęczony ich niedowiarstwem.

Odpowiedź Jezusa nie jest zwykłą odpowiedzią, choć może tak z pozoru brzmieć. W swej odpowiedzi Jezus odkrywa ocean pragnień, jakie Bóg Stworzyciel żywi względem każdego z nas. Oprócz ludzi nie ma we wszechświecie innych stworzeń, które potrafią myśleć, rozumieć, czuć i posługiwać się mową. Nie ma nikogo innego stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, i obdarzonego nieśmiertelną duszą. Każdy z nas został stworzony przez Miłość, czyli Boga, z miłości i do miłości. W każdym z nas jest ów niebiański pierwiastek, który uzdalnia do odpowiedzi na pragnienia Boga.

Możesz nie rozumieć w pełni, co znaczy, że Bóg pragnie być miłowany przez całe two serce, całą duszę i cały twój rozum, i jak masz okazywać tę miłość. Nie ma w tym niczego nagannego, że nie do końca rozumiesz. Ale wtedy nie zostawiaj sprawy nierozwiązanej, tylko pytaj samego Boga, jak On to sobie wyobraża. Drąż temat w intymnych rozmowach z Jezusem, bo On najlepiej zna swego Ojca. Proś o pomoc Maryję, by także Ona poprowadziła cię w tych poszukiwaniach, a nade wszystko opowiedziała, jak Ona umiłowała Boga, bo w Niej ta ludzka miłość była bardzo miła Bogu.

Aneta Wojtasiewicz

Tak było...



Niedziela, 6 września – o godz. 11.00 była sprawowana Msza święta, która uroczystie zainaugurowała nowy rok szkolny 2020/2021. W kościele byli obecni nauczyciele i uczniowie Szkoły Podstawowej nr 8 im. Józefa Piłsudskiego z Panią Wicedyrektor. Poczet sztandarowy wprowadził sztandar szkoły. Obecni byli katecheci – s. Monika i p. Sławomir Draguła oraz s. Laurenta, która będzie prowadziła zajęcia z dziećmi w Ekologicznym Przedszkolu Niepublicznym. Homilia wygłoszona przez Księdza Proboszcza była poświęcona trudnej sztuce upominania. W nawiązaniu do czytania z Księgi Ezechiela i Ewangelii św. Mateusza Ksiądz Profesor mówił, iż słowa korygujące postawę drugiego człowieka powinny być wypowiedziane z miłością. Napomnienie powinno być wypowiedziane tylko w jednym celu – by rozwijać dobro w drugim człowieku. Zwracając uwagę, nie wolno dawać upustu rozdrażnieniu. Wtedy nie są to słowa miłości, bowiem miłość jest cierpliwa. Nie wolno też wypowiadać słów, które poniżają, upokarzają i niszczą. Istotą upomnienia jest danie człowiekowi motywacji, by chciał zmienić się na lepsze, a jeśli to jest możliwe, naprawił popełnione zło. Ksiądz proboszcz zauważył też, że naszym obowiązkiem jest reagowanie na czyjś krzywdę. Nie wolno nam być obojętnym na zło, którego jesteśmy świadkami.

Temat korygowania postawy drugiego człowieka jest szczególnie ważny w procesie wychowawczym – w szkole i w rodzinie. Jednak nie tylko tam, ale w każdej społeczności ludzkiej, choćby w zakładzie pracy.

Podczas ogłoszeń duszpasterskich Ksiądz Proboszcz zaznaczył, że we wrześniu rozpoczyna się nie tylko rok szkolny, ale również kolejny rok przygotowania dzieci i młodzieży do sakramentów świętych – do I Komunii Świętej i do Bierzmowania.

Również dorośli mogli czuć się zmobilizowani do pogłębiania swojej wiedzy na spotkaniach Kręgu Biblijnego.

Na koniec Ksiądz Proboszcz pobłogosławił tornistry i przybory szkolne.



Czwartek, 10 września – rozpoczęły się spotkania grupy biblijnej. Oto, co o nich pisze prowadzący zajęcia p. Marek Szajda:



Nie dalej jak w sierpniu zostałem poproszony przez ks. proboszcza o prowadzenie spotkań grupy biblijnej. Było to dla mnie zaskoczeniem, ale z radością podjąłem się tego zadania. Co prawda nie jestem biblistą z wykształcenia, ale wydaje mi się, że jakieś kompetencje posiadam. Ukończyłem studia humanistyczne z zakresu historii, etnologii i judaistyki. Odbywałem je przede wszystkim na Uniwersytecie

Wrocławskim, ale także w Krakowie, Tel Avivie i Jerozolimie. Przez ostatnie lata uczęszczałem też na kurs języka hebrajskiego biblijnego na Papieskim Wydziale Teologicznym, który ukończyłem w 2019 r. Na co dzień pracuję w Dziale Badawczym Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, gdzie zajmuję się projektami naukowymi, popularnonaukowymi i wydawniczymi z zakresu historii Polski i regionu po 1945 r. Moje pierwsze doświadczenia formacyjne, a więc i studium Pisma Świętego, zdobywałem kilkanaście lat temu w Ruchu Światło-Życie, z którym jestem związany do dziś. Obecnie, razem z żoną, jesteśmy w kręgu Domowego Kościoła, natomiast ja dodatkowo odpowiadam za oazową Diecezjalną Diakonię Liturgiczną.

Spotkania grupy biblijnej są otwarte dla chętnych i **mają charakter modlitewno-formacyjny**. Nie są to same wykłady dotyczące tylko języka i znaczeń w Biblii. Na spotkaniach chcemy się modlić Pismem Świętym, odkrywać jak aktualnie przemawia do nas Słowo Boże, a także analizować teksty odnajdując ukryte sensy znaczenia i teologiczne treści.

Na spotkania zapraszamy w każdy czwartek o 18:30 do sali katechetycznej. Spotkania trwają zwykle 1,5 godziny, co oznacza, że kończą się ok godz. 20:00.

Marek Szajda

Wtorek, 22 września – prowadzone były prace remontowe wieży naszego kościoła. Okazało się, że w wyniku działania warunków atmosferycznych zaprawa łącząca cegły uległa erozji, tak że stwarzało to zagrożenie dla konstrukcji. Ubytki zostały uzupełnione. Prace prowadzone z wysięgnika kosзовego trwały prawie 12 godzin.

W zakrystii została położona podłoga, ściślej – panele. Dawniej była tam wykładzina dywanowa rozłożona bezpośrednio na betonowej posadzce. Panele będzie na pewno łatwiej utrzymać w czystości, więc miejmy nadzieję, że wytrzymają w dobrym stanie długie lata.



Tak będzie, jak Bóg da...

Czwartek, 1 października – św. Teresy od Dzieciątka Jezus, patronki misji.
Początek nabożeństw różańcowych.
Międzynarodowy Dzień Osób Starszych

Piątek, 2 października – wspomnienie Świętych Aniołów Stróżów, pierwszy piątek miesiąca.

Poniedziałek, 5 października – św. s. Faustyny Kowalskiej, której relikwie i wizerunek znajdują się w naszym kościele.

Środa, 7 października – Najświętszej Maryi Panny Różańcowej

Piątek, 9 października – bł. Wincentego Kadłubka
Światowy Dzień Poczty, Dzień Znaczka Pocztowego.
9 – 16 października – Tydzień Pisania Listów

Sobota, 10 października – bł. Marii Angeli Truszkowskiej, założycielki Zgromadzenia Sióstr Felicjanek
Światowy Dzień Zdrowia Psychicznego

Niedziela, 11 października – Dzień Papieski. Jest on obchodzony w niedzielę poprzedzającą rocznicę wybory Jana Pawła II na Stolicę Apostolską. W tym dniu

organizowana jest zbiórka pieniędzy przez Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia”.

Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia” została powołana przez Konferencję Episkopatu Polski w 2000 roku. Fundacja jest organizacją, która ma przypominać nauczanie Jana Pawła II, a także wspierać przedsięwzięcia społeczne, szczególnie w dziedzinie edukacji i kultury. Siedziba Fundacji znajduje się w Warszawie, w Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski. Nadzór państwowy nad działalnością Fundacji sprawuje minister właściwy do spraw oświaty oraz szkolnictwa wyższego, a także – niezależnie od nadzoru państwowego – Konferencja Episkopatu Polski, jako Fundator.

W tym roku Dzień Papieski będzie przebiegał pod hasłem: „Totus Tuus”.

Interpretując je, ks Paweł Walkiewicz, wiceprzewodniczący Fundacji, pisze:

*„Nielatwo zmierzyć głębokość słów” (K. Wojtyła, Matka w: Poezje i dramaty, Kraków 1999, s. 44) – możemy się o tym przekonać rozważając hasło tegorocznego XX Dnia Papieskiego **Totus Tuus** (Cały Twój). Wydawać by się mogło, że już je znamy, widzieliśmy je wielokrotnie wraz z papieskim herbem św. Jana Pawła II. Warto jednak sięgać do głębi tych słów w życiu Papieża Polaka i duchowości chrześcijańskiej.*

*Młody ks. Karol Wojtyła na swoje biskupie hasło wybrał zawołanie **Totus Tuus**. Towarzyszyło mu ono aż do powrotu do domu Ojca. Zacerpnął je z dzieła św. Ludwika Marii Grignon de Montfort „Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny”, które czytał jako dwudziestoletni młodzieniec, w czasie okupacji, pracując w kamieniołomach. Słowa **Totus Tuus** – Cały Twój (Maryjo) są związane z dojrzałym życiem Papieża i wyrażają Jego postawę wobec Boga i Maryi, a w konsekwencji do człowieka i całego świata. Życie św. Jana Pawła II było coraz pełniejszą realizacją zawierzenia Bogu przez Maryję. **Pan potrzebował Matki, by „być Bogiem z nami”, człowiek potrzebuje Matki, by być dzieckiem Boga.** Stąd też w refleksji nad własnym życiem winniśmy odpowiedzieć sobie na pytania: Kim jest dla mnie Ta, która klamrą otwiera i zamyka Biblię? Czy Matka Boga jest Matką mojej codzienności? Czy pozwalam, by Jej obecność przenikała projekt mojego życia?*

11 października zostaną poświęcone różańce dzieci pierwszokomunijnych

Środa, 14 października – Dzień Edukacji Narodowej

Piątek, 15 października – św. Teresy od Jezusa

Dzień Dziecka Utraconego

Piątek, 16 października – św. Jadwigi Śląskiej



Dzień Papieża Jana Pawła II

W dniu 17 października planowana jest Piesza Pielgrzymka Wrocławska do grobu św. Jadwigi w Trzebnicy. Pielgrzymka rozpocznie się nabożeństwem w Katedrze wrocławskiej o godzinie 6.00. Uczestniczyć w nim będą pielgrzymi jednej, wyznaczonej grupy. Pielgrzymi pozostałych grup uformują kolumnę na ul. Świętokrzyskiej od Katedry do skrzyżowania z ul. Sienkiewicza. Kolumna wyruszy około godz. 6:15.

<http://bit.ly/PielgrzymkaDoTrzebnicy2020Zapisy>

Warunki uczestnictwa w pielgrzymce w związku z ograniczeniami epidemicznymi Covid 19'

- Aby wziąć udział w tegorocznej pielgrzymce należy: zapisać się do danej grupy pielgrzymkowej przez formularz oraz podpisać regulamin i oświadczenie o stanie zdrowia.
- Pielgrzym, po zapisaniu się do danej grupy, nie może przemieszczać się między grupami.
- Na trasie zwiększona zostanie odległość między grupami.
- Każdy uczestnik pielgrzymki obowiązkowo musi mieć zasłonięte usta i nos podczas przejścia przez Wrocław i mijane po drodze miejscowości.
- W razie dodatkowych pytań można pisać na adres pielgrzymka@pielgrzymka.pl
- W związku z panującą pandemią, jeżeli w terminie pielgrzymki powiat trzebnicki będzie znajdował się w czerwonej strefie zagrożenia coronawirusem, pielgrzymka zostanie odwołana.

Niedziela, 18 października – św. Łukasza Ewangelisty

Dzień modlitw za pracowników służby zdrowia

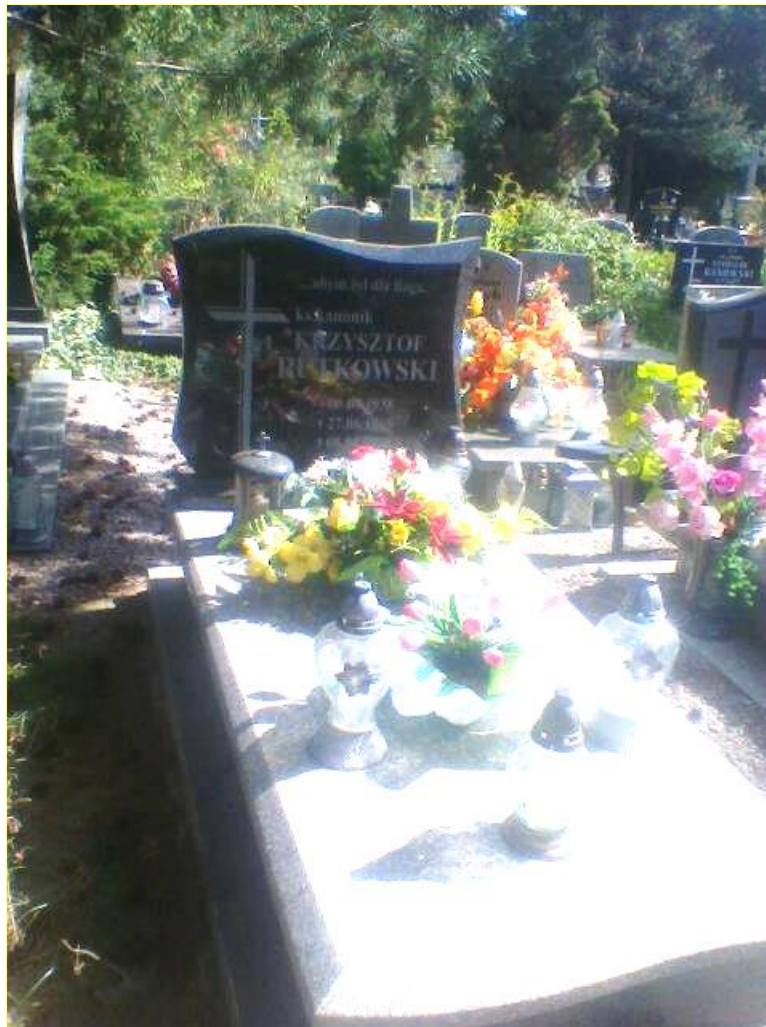
Niedziela Misyjna

Wtorek, 20 października – Europejski Dzień Osób Starszych

Czwartek, 22 października – św. Jana Pawła II

Środa, 28 października – św. Szymona i Judy Tadeusza

Pamiętajmy o zbliżających się świętach – o uroczystości Wszystkich Świętych i o Dniu Zadusznym. Pamiętajmy o uporządkowaniu grobów naszych bliskich zmarłych. Troska o ich miejsce spoczynku po trudach ziemskiego życia powinna być wyrazem wiary, którą wyznajemy słowami: *I oczekuję wskrzeszenia umarłych. I życia wiecznego w przyszłym świecie.*



Pamiętajmy o naszych bliskich i przyjaciółach pochowanych na innych cmentarzach. Nie zapomnijmy o kapłanach, którzy pełnili swoją posługę w naszej parafii. Ofiarujmy nasze modlitwy za dusze przebywające w czyśćcu, a zwłaszcza prośmy dla nich o odpust zupełny. Warunki uzyskania odpustu zupełnego: 1. Spowiedź i Komunia św. 2. Nawiedzenie kościoła lub publicznej kaplicy i odmówienie Modlitwy Pańskiej oraz Wierzę w Boga. 3. Modlitwa w intencji Ojca Świętego, np. Zdrowaś Maryjo...

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

- Módlmy się, aby na mocy chrztu wierni świeccy, zwłaszcza kobiety, mieli większy udział w instytucjach odpowiedzialnych za Kościół.
- O błogosławieństwo dla ginekologów troszczących się o każde poczęte dziecko.
- Za nauczycieli i innych pracowników oświaty, zwłaszcza za Panią Dyrektora i nauczycieli Szkoły Podstawowej nr 8, o dary Ducha Świętego i wytrwałość.
- Za pracowników służby zdrowia o potrzebne łaski, zwłaszcza w trudnym okresie pandemii.
- Za Siostry Franciszkańki o wszelkie potrzebne łaski na drodze wierności powołaniu.
- Za Księdza Proboszcza i wszystkie osoby zaangażowane w życie parafii o niezbędne siły.
- Za Stanisława Krzysztofa i jego małżonkę, Dorotę, aby Bóg obdarzył ich zdrowiem i wszelkimi łaskami.
- Za Grażynę, Józefę i Józefa o zdrowie i Boże błogosławieństwo.
- Za Łucję, Henryka i ich dzieci o wszelkie potrzebne im dobro.
- O zdrowie i Boże błogosławieństwo z okazji 60 rocznicy ślubów zakonnych.
- O zdrowie dla s. Rafaeli i ciągłą opiekę Matki Najświętszej z okazji imienin.

RYCERZE ŚW. JACKA

Podczas prac remontowych w naszym kościele pomoc Rycerzy była nieodzowna i nieoceniona.

GRUPA FLORYSTYCZNA

Florystki zakupiły piękne błękitne storczyki, które zdobią ołtarz główny i ołtarze boczne, a także wrzosa, które zostały posadzone na zewnątrz kościoła.

Panie pamiętały również o grobie ks. Krzysztofa Rutkowskiego, który przez wiele lat pomagał w naszej parafii: sprawował Eucharystię, spowiadał, odprawiał nabożeństwa.



LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA

W sierpniu i we wrześniu liturgiczną służbę ołtarza (niestety, ciągle dość niewielką) wspomagał Janusz Krawczyk. Może znajdą się inni, gotowi podążać w jego ślady...

Sakrament Chrztu Świętego przyjęli:



Agata Maria Gołębiowska

Hanna Wowczuk

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.



Małżeństwo zawarli:

Jakub Jeremiasz Jagiełło – Sylwia Gil

Rafał Wojciech Radzik – Agnieszka Kowalska

Nowożeńcom życzymy wielu łask Bożych w życiu małżeńskim.



Do Domu Ojca odeszli:

Zdzisław Masiejczyk

Stanisław Bojda

Krystyna Fidelus

Krzysztof Zawadzki

Irena Markiewicz

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie..

Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msze święte o godz. 18.00

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00 oraz w niedzielę:

o godz. 9.00 – suma,

o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

Różaniec – codziennie o 17.30 – przed Mszą św. wieczorną

Uroczystość Wszystkich Świętych – Msze św w kościele parafialnym o godz. 9.00, 11.00 i o 18.00

Uroczysta Msza św. na cmentarzu parafialnym o godz. 14.00

Dzień Zaduszny – Msza św. wypominkowa za zmarłych na cmentarzu parafialnym o godz. 12.00



Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581

Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Piotr Tettling (poligrafia) – tel. 601 155 492

Wersja elektroniczna czasopisma -

www.swojczyce.archidiecezja.wroc.pl

Zakładka – U św. Jacka





Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danutatettling@rambler.ru